

# PORTRETY

Karol Maliszewski

## „JESTEM ZAWSZE NIEDALEKO” O liryce Zofii Mirskiej

### 1.

W zdjętym z półki słowniku *Pisarze Dolnego Śląska*<sup>1</sup> nie znajduję hasła *Zofia Mirska*. Byłem przekonany, że właśnie tam przeczytałem o niej po raz pierwszy i dowiedziałem się wówczas, że urodziła się w Twierdzy koło Lwowa, że po maturze w Cieplicach Śląskich i po studiach we Wrocławiu osiadła w Kłodzku, gdzie przez wiele lat pracowała jako nauczycielka języka polskiego. Kilka lat wcześniej taką nauczycielką w Bystrzycy Kłodzkiej była Urszula Kozioł. Wypełniając lukę we wspomnianym słowniku, trzeba byłoby w hasle dotyczącym Zofii Mirskiej wspomnieć o Kłodzkim Klubie Literackim. Właśnie tam, w przyjaznym gronie, w poetyckiej wspólnocie, dojrzewała, wydając kolejne książki.

Oficjalnie uważamy, że Kłodzki Klub Literacki powstał w 1959 roku. Do Kłodzka przyjechał Piotr Brożek, wtedy młody poeta, teraz człowiek teatru, zastał tutaj Jan-ka Kulkę i Annę Zelenay, która po studiach i nieudanym małżeństwie wróciła do Kłodzka; jednak częściej przebywała w sanatoriach i szpitalach niż w Kłodzku. Ona debiutowała w 1948 roku, ale praktycznie drogę do pisania otworzył jej Miron Białoszewski, który leczył się, podobnie jak Zelenay, w szpitalu w Otwocku. Powiedziała mu, że pisała kiedyś wiersze, ale mąż jej wybił to z głowy. Białoszewski zachęcił ją do powrotu do poezji. I tak się stało. Dlaczego rok 1959? Wtedy zawiązał się Klub Twórczej Inteligencji, który skupiał nie tylko literatów, ale również plastyków i mu-

---

<sup>1</sup> *Pisarze Dolnego Śląska. Informator bibliograficzny*, red. E. Niechcay-Nowicka, Wrocław 1998.

zyków. Niektórzy zmieniali nazwę na Klub Inteligencji Twórczej i żartowali sobie, że to jakiś KIT, bo piszą tam dziwne, niezrozumiałe wierszyki<sup>2</sup>.

Pierwszym przewodniczącym Kłodzkiego Klubu Literackiego, który wyłonił się ze wspomnianego Klubu Twórczej Inteligencji, był Jacek Łukasiewicz, następnie Bogusław Michnik, a w późniejszych latach Michał Fostowicz. Wspominam o tym, bowiem te nazwiska, znajomości i przyjaźnie miały wpływ na poezję Mirskiej, dodatkowo podkreślając w niektórych jej wierszach znaczenie lokalności i poczucia wspólnoty. O twórcach i twórczyniach z klubu pisze ona jak o najbliższych członkach rodziny. Kilkadziesiąt lat bycia w Kłodzkim Klubie Literackim otworzyło ją na ludzką i artystyczną bliskość i zażyłość. Dobrze znając historię klubu, w swoich utworach wspomina ikoniczne postacie kłodzkiej poezji – Annę Zelenay i Jana Kulkę. Żałuje, że nie zdążyła Zelenay poznać osobiście, że się minęły:

### Anna Zelenay

Tobie życia  
a mnie kilku dni  
zabrakło  
do daru Twego uśmiechu  
byłaś już wyluskana  
z krajobrazu miasta  
uwikłana w czerń i biel  
prześwietlałam cię w oczach  
Janka Majki Bogusia  
siadałam jeszcze  
na tych samych krzesłach  
czekaliśmy jeszcze  
na Twój powrót  
Anno Zielona  
hemoglobina znów krąży  
pod korą drzew  
my po Tobie  
do Ciebie  
przez zasy wieczoru  
też zostaniemy sami...<sup>3</sup>

W tym wierszu Mirska nawiązuje do tytułu debiutanckiej książki Zelenay, *Zielona hemoglobina*, w której wiele wierszy mówi o poczuciu jedności ze światem organicznym, z przyrodą. W tytułowym utworze dochodzi do znaczącej wymiany, podobna do ludzkiej czy też zwierzęcej krew krąży również w roślinach: „pod skórą

<sup>2</sup> Z wywiadu udzielonego mi przez Bogusława Michnika. Zob. *Poeci uratowali Kłodzko* [w:] K. Maliszewski, *Pociąg do literatury. Szkicownik literacki z Dolnego Śląska*, Wrocław 2010, s. 115.

<sup>3</sup> Z. Mirska, *Tam i z powrotem. Wiersze zebrane*, Nowa Ruda–Kłodzko 2014, s. 56.

drzew<sup>4</sup>. Ludzkie przypadłości (krwotoki, rumieńce) dotyczą także roślin. Krew buzuje wszędzie. Chorobliwy (gruźliczy) rumieniec może przydarzyć się liściom, lecz jeśli krążąca w tkankach zielona hemoglobina wybucha, to „seledynowym rumieńcem”<sup>5</sup>. Monolog tęskniącej za miłością kobiety w naturalny sposób łączy się z wizją przyrodniczego cyklu. Gorączka miłości, o ile się przydarzy, trwać będzie w cyklu określonym przez sączenie się krwi w gałązkach i pnączach. To jest właśnie ta zielona hemoglobina, istota związku uniesienia miłosnego z siłami przyrody, z jej utajonym sokami. To motywy bardzo bliskie Mirskiej, wciąż przez nią oryginalnie ponawiane.

Wracając do jej utworu poświęconego Zelenay, zwróćmy uwagę na wymienione w nim imiona. Należą do: Jana Kulki, Bogusława Michnika i Marii Dzierżyńskiej, zwanej Majką. Gdy w roku 1970 umiera Anna Zelenay, związany z nią uczuciowo Jan Kulka zaczyna myśleć o opuszczeniu Kłodzka i po kilku latach przenosi się do Łomży. Znikają z lokalnego życia literackiego dwa największe talenty poetyckie. Po latach Kulka odwiedza Kłodzko i Kłodzki Klub Literacki. Mirska opisała wtedy jego wizytę w utworze *Na przyjazd Jana Kulki*. Zwróciłbym szczególną uwagę na jego zakończenie:

witamy, minęło, mijamy  
by niebo oczyścić z łez  
zostało nas tu kilku  
przebitych słowami  
na dłoni wyciągniętej  
ziarno wiersz  
nie zatrzyma ptaka przed odlotem

więc jestem  
zawsze niedaleko  
Zofia<sup>6</sup>

Mówi się tu o niewielkiej garstce nadal piszących wiersze, zarażonych („przebitych”) magią poezji. Dla nich wiersz wciąż coś znaczy, jest jak ziarno, karmi sensem i daje nadzieję na wzrost. I jeszcze to jest ważne, że pośród tych nielicznych strażników słowa, siewców wierszy, jest ona, Zofia – „zawsze niedaleko”.

To jest bardzo znamienne wyznanie i określa sytuację poezji po wielkim wybuchu, po latach jej świetności w Kłodzku. Określa także strategię twórczą samej Mirskiej. Ona nigdzie nie wyjechała, pozostała na stanowisku, dalej z uporem robi swoje – uprawia lirykę. Stąd wrażenie świadomej skromności poczyniń, wręcz bezradności powściągliwego słowa. Wydaje mi się, że w wielu jej wierszach można wyczuć taki ton. Większa zasadność lirycznej obecności, obrazowy rozmach, poczucie pewności i społecznego odzewu – to wyznaczniki niegdysiejszego znaczenia

<sup>4</sup> A. Zelenay, *Zielona hemoglobina*, Wrocław 1962, s. 14.

<sup>5</sup> Tamże.

<sup>6</sup> Z. Mirska, *Tam i z powrotem...*, s. 103.

poezji. W takiej atmosferze i kulturze Mirska debiutowała, lecz z czasem nauczyła się pokornieć, spuszczać z tonu, słuźebnie maleć. To mnie przy lekturze jej wierszy najbardziej uderza i na swój sposób porusza.

Pokory uczył ją nie byle kto, bo wrocławski krytyk literacki, okazjonalny poeta, Marek Garbala. Często obecny na warsztatowych spotkaniach klubu, słynął z surowości względem czytanych tekstów, najczęściej zalecał skreślać i zaczynać od nowa. Czepiał się – jak to się mówi – każdego przecinka. Mocno zapadł poe-  
tece w pamięć, skoro wspomina go w dwóch wierszach. Najpierw w drobiazgu zatytułowanym *Krytyk*, a potem w dłuższym, pożegnalnym utworze pt. *Markowi Garbali*:

### Krytyk

Skreślił szatę  
skreślił nagość  
dzień i noc  
i skreślił sny

bo wiersz nie ma być święty  
święty niech będzie spokój

taki zostawił ogarek  
kreślił Garbala Marek<sup>7</sup>

Mamy tu w skrócie program estetyczny, któremu hołdował krytyk i który udało mu się wpoić niektórym kłódkim adeptom. Na pewno Zofii Mirskiej. Jak najmniej słów, a i te przesiane unikać muszą banału, odświętności, patosu. Poeta dąży do paradoksu, skoro skreśla i szatę, i nagość. To co zostaje? Bardzo niewiele, prawie nic. I o to chodzi. O kilka koniecznych, jakby ostatecznych, słów. Reszta jest gadulstwem, przynależnym prozie. Większość wierszy Mirskiej zdecydowanie mieści się w tej szkicowo nakreślonej poetyce. Tuż po śmierci Garbali, przewodnika po poetyckiej formie, poetka zapisuje na gorąco słowa:

wycinałeś wyrazy z ciemnych tekstów  
[...]

krzyczałeś o swoim życiu pisz  
twardą ręką nogami na przelaj  
słowami jak świeża rana<sup>8</sup>.

---

<sup>7</sup> Tamże, s. 125.

<sup>8</sup> Tamże, s. 133.

Marek Garbala jako poeta, ale również krytyk, wierny raczej lingwistycznej, emocjonalnie powściągliwej, tradycji, jawi się we wspomnieniu Mirskiej jako ktoś inny. Obok dyscypliny formalnej ważne były dla niego „słowa jak świeża rana”, czyli jednak jakiś wyrazisty, a bolesny rdzeń poetyckiej wypowiedzi.

Z kolei często wspominany przez nią Michał Fostowicz był dla niej kimś w rodzaju przewodnika duchowego. Ten filozof, malarz i poeta nie skreślał przecinków, nie wrywał wyrazów. Otwierał członków klubu na tradycje ezoteryczne, na wschodnią duchowość. Mirska jeden z ostatnich tomików (*Czerń i biel*) rozpoczyna cytatem z tłumaczonego przez Fostowicza Williama Blake'a: „Lecz kiedy umrę, powstanę znów, a ty wraz ze mną./ Taka jest Przyjaźń i Braterstwo: bez tego nie istnieje Człowiek”<sup>9</sup>. Wierszem następnym w tym zbiorze jest zimowy obrazek z Międzygórze (w Masywie Śnieżnika), miejsca życia i śmierci Fostowicza. W epitafrum padają najpierw słowa skierowane do żony zmarłego, Alicji:

przywołuję z imienia Jego  
jasną łagodną postać  
gest poprawiający włosy  
słyszę – yyyy – przerwę we frazie  
dla namysłu i świadomych wątpliwości  
by trafić myślą w słowo<sup>10</sup>.

Potem mamy przedstawienie pierwotnej sytuacji lirycznej, która była źródłem wzruszenia, a następnie poetyckiego obrazu:

w Międzygórze w bieli śniegu  
staliśmy nad Jego grobem  
milcząc jak śmierć  
między tak a nie<sup>11</sup>.

Zakończenie utworu wydaje się być prezentacją podzielanych przez poetkę, poglądów Fostowicza na temat człowieka i jego miejsca we wszechświecie. Umierający człowiek jest jak gasnąca gwiazda:

rozpada się uwalnia energię  
odmienia wszechświat  
darem serca i umysłu

obdziela świetlisty pył  
który krąży aż dotrze  
do naszych myśli słów obrazów<sup>12</sup>.

<sup>9</sup> Z. Mirska, *Tam i z powrotem...*, s. 215.

<sup>10</sup> Tamże, s. 216. Pierwodruk wiersza w dziale *Hommage à Michał Fostowicz*, „Fraza” 2011, nr 1 (71), s. 75 (przyp. red. „Frazy”).

<sup>11</sup> Tamże.

<sup>12</sup> Tamże.

Może właśnie na tym polega wspomniane wcześniej „Braterstwo”? Braterstwo w słowach i poprzez słowa. Natomiast siostrzeństwo realizuje się w szerszej perspektywie, w kobiecym spojrzeniu łączącym wiele rozproszonych aspektów filozoficznych, estetycznych i życiowych. Bo jednak najwięcej wierszy Mirskiej wiąże się z Majką, Marią Dzierżyńską, przyjaciółką, poetką i malarką, również członkinią Kłódzkiego Klubu Literackiego. Wiersze są jej dedykowane bądź występuje ona w nich bezpośrednio jako poetka, lub, częściej, jako malarka i rysowniczka. Nawet jeden z tomików Mirskiej ozdobiły szkice Dzierżyńskiej, a w innym pojawiły się jej poetyckie fotografie. Dogadywanie się obu pań, poetki i rysowniczki, wzajemne uzupełnianie się, to ciekawy wątek twórczości Zofii Mirskiej.

### Prośba do Majki

Stwórz mi łąkę  
ale zieleni trzymaj krótko  
pozwól hasać kształtom  
pokaż kosmos źdźbła  
odcień wszechkwiatu

a gdy czas nas przechytry  
i tyle cudów zostanie pominiętych  
utrwal życie zaschnięte  
w sepii zamocz badyle  
motylem światła zaznacz nasienie

lato odchodzi  
śpiesz przed całunem<sup>13</sup>

## 2.

W innym utworze (z tej grupy „klubowej” i przyjacielskiej) pojawia się Roman Gileta. W tekście wspomina się wspólną poetycką młodość, czasy, gdy Gileta mieszkając i pracując (jako wiceprezes spółdzielni rolniczej) w Kątach Bystrzyckich, bywał na spotkaniach warsztatowych i wieczorach artystycznych Kłódzkiego Klubu Literackiego. Wydawał tam także swoje tomiki. Z utworu wynika, że członkowie klubu nieformalnie „przy setce wódki” spotykali się u Gilety na wsi<sup>14</sup>. Metaforyczne „w kątach gór” brzmi też nad wyraz konkretnie, aluzyjnie nawiązując do nazwy wioski Kąty:

<sup>13</sup> Tamże, s. 138.

<sup>14</sup> Zob. R. Gileta, *Kąteckie Spotkania Artystyczne* [w:] tenże, *Wyrwane z życiorysu*, Wrocław 2021, s. 237.

### Portret Romana Gilety

przyjacielu  
 czy wspominasz naszą młodość  
 gdy schronieni w kątach gór  
 uciekaliśmy przed światem  
 w niedomówione wiersze  
 i połykaliśmy słowa jak  
 setkę wódki utrzymaną  
 w zmęczonej klaskaniem prawicy  
 a dzisiaj  
 gdy wiek zmarszczył nam czoła  
 i okulary wsadził na nos  
 próbuję odnaleźć harmonię świata  
 w Twoim uśmiechu<sup>15</sup>

Tu wchodzimy w ważny dla Mirskiej obszar poezji zakorzenionej, czyli takiej, w której nazwy własne współtworzą ściśle określoną domenę duchową. Sądzę, że to w tej chwili najwybitniejsza, najbardziej konsekwentna poetka Ziemi Kłodzkiej. Prócz grupy tekstów o samym mieście, o twierdzy i starych kamienicach, napisała bardzo wiele utworów „podmiejskich”, lokując siebie i swoją lirykę – niczym punkt obserwacyjny zmian świata i słowa – na uboczu, na jakiejś wielkiej peryferii. Można tę jej mikroojczyznę znaleźć na mapie, bowiem jest to Dolina Jodłownika, potoku płynącego niedaleko domu poetki. Kontemplacja najbliższej okolicy sprzyja „obojętnieniu na centra”<sup>16</sup>. Osiąga się naturalny stan skupienia wymiarów świata w sobie samym, w domu za miastem, i widzi się ów mityczny środek świata na własnym podwórzu, tuż obok studni albo raczej drewnitni, między rozsypnymi bierwionami. „Mieć swoje miasto na skraju”<sup>17</sup> – to znaczy zabierać centrum ze sobą i rozpoznawać centrum w sobie.

### Nad Jodłownikiem

Rzeko pluskająca  
 czerwoną łatką pstrąga  
 kto zdoła wyłowić  
 przeszłe wpatżenia  
 płyniesz ja stoję  
 wśród milczenia wierzb  
 a wszak się nie ostoję<sup>18</sup>

<sup>15</sup> Z. Mirska, *Tam i z powrotem...*, s. 234.

<sup>16</sup> Tamże, s. 146.

<sup>17</sup> Tamże.

<sup>18</sup> Tamże, s. 31.

Jodłownik wraca potem w innych wierszach, lecz w tym najwcześniejszym wydaje się być rzeką z wyobrażeń Heraklita dotyczących upływającego czasu. Stojąca na brzegu postać „nie ostoi się”, porywana coraz dalej i dalej – także w głąb historii, w której stojący na tym samym brzegu przed laty ludzie sądzili, że przetrwają<sup>19</sup>. Trwanie ma wiele imion w tej poezji i wtóruje stałej poetyckiej obsesji przemijania. Trwanie, a właściwie nietrwałość trwania, to może najważniejszy problem tej wrażliwości. Bohaterka jest nadwrażliwa we wszystkim, ale najbardziej w tym, co określamy nieraz mianem „kruchości bycia”. Wiele wierszy sprawia wrażenie ostatnich, pisanych w półgeście, w jakiejś przestrzeni na krawędzi życia i śmierci. Tyłu już zostało pochowanych, tyłu dobry Bóg schował do worka, wykorzystawszy chwilowe zaistnienie owych figurek w teatrze świata. Bohaterka wie doskonale, że sznurki podtrzymujące jej istnienie również słabną. Mówi o tym często i z goryczą. Ale obok tej goryczy czy żalu są jeszcze: dzielność, śmiałość, pogodzenie, czasem nawet żart z sytuacji egzystencjalnej człowieka, z tego tragicznego i groteskowego zawieszenia między niepewnością życia i pewnością śmierci<sup>20</sup>.

### 3.

W *Popularnej Encyklopedii Ziemi Kłodzkiej* o poezji Mirskiej ktoś napisał, że jest to:

twórczość charakteryzująca się prostotą wyrazu i wrażliwością w opisie natury, mocno zakorzeniona przy tym w rodzimym pejzażu, utralająca ulotność nastrojów i uczuć, z biegiem czasu coraz bardziej refleksyjna w opisie ludzkiego losu, usiłująca po stoicku mierzyć się z przemianami i cierpieniem<sup>21</sup>.

Natura, zakorzenienie, pejzaż... Coś już na ten temat powiedziałem. Warto jednak na koniec uzupełnić ten wątek. Odnajduję tu bowiem w wielu fragmentach pasję bycia współdzielonego z przyrodą (współbycia), w pewnym stopniu zbliżoną do analogicznej „zachłanności” u Leśmiana. On jednak tworzył całe symfonie znaczeń z tym związanych, kłodzkiej poetce wystarczają przebłyski i sygnały. Są jednak na tyle intensywne, że potrafią wzruszyć i przekonać. Przy niektórych skromnych, niepozornych (pozbawionych antropocentrycznej pychy) zapisach Mirskiej słyszę słowa biologa Matta Ridleya: „Dokądkolwiek się udasz, cokolwiek znajdziesz, zwierzę,

<sup>19</sup> Antoni Matuszkiewicz napisał o tym aspekcie twórczości poetki: „czas jest w twórczości Mirskiej kategorią szczególną. Widzimy, jak płynie, upływa. Ludzie, gdy o nich mowa, starzeją się i umierają. Wszechobecna przyroda rozkwita i zamiera. Mimo to ma się wrażenie pozostawania w nieruchomym centralnym punkcie kołowrotu przemian”. Tegoż, *Melodia poznania* [w:] Z. Mirska, *Tam i z powrotem...*, s. 8.

<sup>20</sup> Korzystam z fragmentów własnej przedmowy do jednej z książek Zofii Mirskiej. Zob. *Żeby przejść na drugą stronę* [w:] Z. Mirska, *O oddech wyżej*, Wrocław 2005, s. 3–4.

<sup>21</sup> *Popularna Encyklopedia Ziemi Kłodzkiej*, t. II, red. J. Laska i M. Kowalcze, Kłodzko–Nowa Ruda 2009, s. 259.



roślinę, robaka, bakterię, plamkę pleśni, jeżeli jest żywa, stosuje ten sam słownik i zna ten sam kod. Życie jest tylko jedno”<sup>22</sup>.

O ile we wcześniejszych wierszach te formy współdzielonego bycia wpisywały się w formuły ogólne i uniwersalne (drzewo, ptak, zboże itd.), będąc niejako w tle rozterek bohaterki, o tyle w późniejszej twórczości zaczęły wysuwać się na plan pierwszy, zyskując zdecydowaną widoczność, samodzielność, a także nazewniczą konkretność. One przetrwały próbę czasu, mało tego – zyskały na niej. Chociaż coś w rodzaju programu twórczego i życiowego znajdując w jednym z najwcześniejszych wierszy, to do późniejszej intensywności zawierzenia naturze jeszcze daleko:

\*\*\*

Zasłońcie mnie od świata  
 drzewa siostry moje  
 zielonym ciałem krwi  
 zjednajcie z prawdą  
 co z ziemi rośnie  
 zasłońcie mnie od świata<sup>23</sup>

Program, o którym wspomniałem, zawierał jeszcze jeden ważny punkt – wycofania się, ucieczki od zgiełku świata i „żółci kłamliwych słów”<sup>24</sup>. Wraz ze zgodą na „poboczność” zaczęła rosnąć świadomość współbycia, czyli zgody na rozpuszczenie się w przyrodniczej substancji świata. Czy kosztem ludzkiej? Może niezupełnie, ale są fragmenty potwierdzające to przypuszczenie. Zauważanie się w odludnej, osobnej lokalności zaczyna wiązać się z czułością dla przyrodniczego drobiazgu, otwieraniem oczu na cuda i dziwy natury. Tomik *W nawiasach ścieżek* z 1985 roku rozpoczyna wiersz bez tytułu, zaczynający się od słów „mieszkam w dolinie / zarośniętej wierzbami / kołysanej zieleń i zbożem”<sup>25</sup>. Te słowa są jeszcze dość konwencjonalne, ale pełnią ważną funkcję wprowadzenia w tajemnicę coraz mniejszego świata, kurczącej się rzeczywistej własności duchowej.

Paradoks polega tu na tym – i brzmi trochę jak gnoma z tłumaczonego przez Fostowicza Lao Tsy, że im on (świat) coraz mniejszy, to jakby większy, jakby więcej ujawniał. Wreszcie można coś dokładnie zobaczyć, wyjść poza ogólniki i poznać klisze. To wówczas bohaterka liryków Mirskiej dopuszczona zostaje do jakiegoś utajonego duchowo-roślinnego wnętrza świata. Już nie tylko „mieszka w dolinie”, ale właśnie staje się doliną, wierzbą, przydrożnym zielskiem, „kocha tę ziemię / mleczną zgarbioną i hardą”, zyskując dar wzajemności. Niczym jakaś

<sup>22</sup> Cyt. za: B. Bryson, *Krótką historią prawie wszystkiego*, przeł. J. Bieroń, Poznań 2016, s. 343.

<sup>23</sup> Z. Mirska, *Tam i z powrotem...*, s. 13.

<sup>24</sup> Tamże, s. 16.

<sup>25</sup> Tamże, s. 37.

mitologiczna postać, doświadczająca substancjalnych metamorfoz, staje się na przykład dzikim bzem. Wprawdzie w wierszu, o którym myślę, nie dochodzi do pełnego utożsamienia, niemniej fraza „jestem za dzikim bzem” może być rozumiana na różne sposoby:

\*\*\*

Jestem za dzikim bzem  
widocznym gdy chłód rozbierze naturą  
jestem jego losem  
uwiązany do ziemi  
spętany pijanym chmielem  
drapię i łamię uschnięte badyły  
i z trwogą patrzę na nowe  
kielkujące palce korzeni  
jestem za nim  
gdy w szale wypleniam bylinę  
wysysam korzenie  
każdym sztychem podsyłam gniew  
zdobynam twierdzę  
jestem za nim  
gdy nieba szukam w ziemi  
gdy wracam pokonana  
a bunt mój zaburza barwa lata  
Jestem w nim  
gdy wyciszenia chłodem szukam nadziei  
gdy z naszych zmęczonych rąk  
żółć liści kapie w kałuże...  
jestem za dzikim bzem<sup>26</sup>

Z intensywnością współodczuwania natury sąsiaduje nieraz, albo z niej wynika, delikatnie sygnalizowana religijność. Swego rodzaju boskość doświadczana jest już wraz z postępującą identyfikacją z zielonym żywiołem wypełniającym najbliższe okolice domu. Taka „lokalna transcendencja” dzieje się bez przerwy i spełnia się powściągliwie, zgodnie z regułami przyjętej ascetycznej poetyki. Od czasu do czasu to wszystko, co przyziemne, mineralne i organiczne, wystrzela w górę tęsknotą za czymś więcej. Trudno o tym mówić, Mirska jednak próbuje:

\*\*\*

Chciałam  
namacać Boga jak ptasie gniazdo  
w krzaku tarniny

---

<sup>26</sup> Tamże, s. 52.

W panice zmysłów  
cofnięta ręka  
krwawi...<sup>27</sup>

\*

Nie wiem, co miał na myśli – cytowany przez Antoniego Matuszkiewicza – Michał Fostowicz, tak medytujący nad wierszami bohaterki tego szkicu: „Milczenie zawarte w mowie, cisza brzmiąca w muzyce, nieokreśloność w określoności i całkowicie inny świat w tym świecie, inne słońce, świat niespełniony, nieosiągalny, oglądany z dna głębokiej studni – wzywa”<sup>28</sup>.

Nie wiem, i wiem. Być może każdy poważny projekt artystyczny jest efektem poczucia nadmiaru bądź niedomiaru dostępnego świata. Jeżeli ten zawodzi, stwarza się jakiś drugi. Patrzy się inaczej. Czujnie ogląda się za siebie, ale jednak kroczy się dalej. W stronę własnego odczytywania i rozumienia tajemnicy losu. Bo obok tych wszystkich oczywistości, obok tego, co wydało mi się tu jasne, jest jeszcze coś, na co zabrakło mi słów. Co mnie ominęło. Niech ta ciemność otworzy się dla innego, dla innej.

Karol Maliszewski

## Bibliografia

- Bryson Bill, *Krótką historią prawie wszystkiego*, przeł. Jacek Bieroń, wyd. Zysk i S-ka, Poznań 2016.
- Gileta Roman, *Wyrwane z życiorysu*, wyd. Astrum, Wrocław 2021.
- Maliszewski Karol, *Pociąg do literatury. Szkieletownik literacki z Dolnego Śląska*, Oficyna Wydawnicza Atut, Wrocław 2010.
- Maliszewski Karol, *Żeby przejść na drugą stronę* [w:] Z. Mirska, *O oddech wyżej*, wyd. Sonata, Wrocław 2005.
- Matuszkiewicz Antoni, *Melodia poznania* [w:] Z. Mirska, *Tam i z powrotem. Wiersze zebrane*, wyd. „Maria”, Nowa Ruda–Kłodzko 2014.
- Mirska Zofia, *O oddech wyżej*, wyd. Sonata, Wrocław 2005.
- Mirska Zofia, *Tam i z powrotem. Wiersze zebrane*, wyd. „Maria”, Nowa Ruda–Kłodzko 2014.
- Pisarze Dolnego Śląska. Informator bibliograficzny*, red. Elżbieta Niechcay-Nowicka, Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich, Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. T. Mikulskiego, Wrocław 1998.
- Popularna Encyklopedia Ziemi Kłodzkiej*, t. II, red. Janasz Laska i Mieczysław Kowalczek, Kłodzkie Towarzystwo Oświatowe, wyd. „Maria”, Kłodzko–Nowa Ruda 2009.
- Zelenay Anna, *Zielona hemoglobina*, Ossolineum, Wrocław 1962.

<sup>27</sup> Tamże, s. 61.

<sup>28</sup> A. Matuszkiewicz, *Melodia poznania* [w:] Z. Mirska, *Tam i z powrotem...*, s. 6.

**„I’m always nearby”. On Zofia Mirska’s poetry**

## Summary

In this essay, the author focuses on the local poetry related to the cultural circle of the Kłodzko region. He discusses in detail the achievements of an important poet in this environment, Zofia Mirska. In the analysis, he emphasizes the ecocritical meaning of her works and stresses the connections with the „small homeland” revealed in the poems. The most important aspects of this interpretation concern nature, rootedness and landscape, as well as religiosity combined with love for the land.



Fot. Iwona Matuszkiewicz

Zofia Mirska na spotkaniu autorskim z okazji 40-lecia debiutu poetyckiego,  
Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna w Kłodzku, 25.05.2023 r.